[Przed 27 stycznia 1866]

Wstaję o godzinie czwartej – uczę się do dwunastej – potem od 2-giej do 10; tak że więc okropnie nie mam czasu, a jednak dziwna rzecz, nie tylko dłuższe, ale i częściej pisuję listy. – Byłbym już teraz nie pisał, ale przedostatni list Twój przypomniał mi rozmaite interesy. W przedostatnim liście (bo ostatni nie ma sensu) pytałeś mnie o analizę i chemię. Zdaje mi się, że Ci już mówiłem, że ze wszystkich przedmiotów w tych dwóch jestem najsłabszy. Zresztą nie mam się ich zupełnie z czego uczyć – analizy wcale nie mam, a chemię Kahura, z której niepodobieństwo – znasz bowiem objętość tej książki. Co do podwójnego egzaminu, jaki mi grozi, mam jeszcze nadzieję, że może z jeden się upiecze, zwłaszcza że ogłoszenia dotychczas żadnego nie było. Mówiłem już tu raz Weyherowej, że być może, że patent przeszłoroczny nie będzie dostateczny i że może mi przyjdzie zdawać na drugi – jest więc niejako sprawa przygotowana. Chociaż w każdym razie wolałbym, gdyby można zdawać osobno – bo tym sposobem nie potrzebowałbym jechać na Wielkanoc, a więc Weyherom robić zawodu. Mam nawet wielką nadzieję, że może będę zdawał osobno, bo nie słyszałem o przeciwnym przypadku. Matka mi donosi, że chcesz o to rozmówić się z Weyherami – mnie się zdaje, że na to dosyć jeszcze czasu, aż się rzeczy lepiej wyklarują. Zresztą wspominam o tym dlatego, żebyś jeżeli zaczniesz ten interes, tak rzeczy przedstawiał jak ja, tj. mówił o drugim patencie. Z kursów innych nie mam jeszcze botaniki i mineralogii – a prawda! jeszcze i logiki. Może także skądś dostaniesz grm. ruskiej Grecza – albo kogo innego, wszystko mi jedno.

A, żeby się już ten rok raz skończył! Proszę o to Pana Boga co dzień w pacierzu. Szkoła Główna to wieża portowa, do której dążę z utęsknieniem. Mój kochany, w każdym ze swoich liścików narzekasz na losy, brak czasu, zajęcia itp. Nie wiem, co ja bym mógł powiedzieć. Dzięki mojemu usposobieniu odbierasz listy wesołe – bo jak siądę do pisania, zapominam o wszystkim i myśl się wypogadza; ale zresztą nie jestem wcale promieniejący. Jestem spracowany, zbity, trochę słaby i daleko by mi potrzebniejsze były wesołe listy niż moralizujące i wytykające moje wady.

Ty, jak się napracujesz, idziesz czytać, tańczyć, fensterparadować itp. – ja prawie nie wychodzę na świat ze swego pokoju – Ty się kochasz – masz w wolnej chwili myśl mile czym zająć – ja chyba pomyślę o Łapiń., Matuszew., itp. Zmiłuj się, daj mi pokój z morałami, bo ich czytać nie będę.

Jeszcze podczas ostatniej bytności mojej w Warszawie prosiłem Rechniowskiego – żeby się dowiedział, czy kto nie ma na sprzedanie analizy – obiecał, dalej nic nie wiem. To mnie najgorzej zniechęca, że bez pytań prawie mi niepodobna uczyć się matematyki – a

jednak uczę się jej ciągle – to tylko pociesza mnie, że sądzę, że to już niedługo. Zapomniałem Cię prosić, żebyś mi nadesłał kosmografię. Pożycz od Bielskiego, on ma Beneweniego. Donieś mi, czy masz zamiar przyjechać na ostatki, bo nie wiem, czyby to Weyherom nie zrobiło ambarasu dla braku miejsca. U mnie bowiem śpi Aleksander, u Wey[h]erowej Freinlein, pokoik Maksa – zajęty przez Gustawa – nie wiem więc, gdziebyś się zmieścił. Ale zawsze przyjedź, jeżeli możesz, to może Aleksander przejedzie się do pokoju Weyhera. Nie wiem, czy Ci napisałem, żebyś mi pożyczył swoich *Hellenik,* bo z nich będę składał egzamin.

Kłaniaj się moim rodzicom, do których napiszę końmi po Kotarską.

Bądź zdrów.

H. S.